

Najważniejsze żeby sztuka była... sympatyczna

Najważniejsze, żeby dziewczyna była... sympatyczna — woła do nas ze sceny TEATRU 7.15 MACIEJ MAŁEK i uośi kciuk do góry, abyśmy dobrze zapamiętali. — **NAJWAŻNIEJSZE, ŻEBY SZTUKA BYŁA... SYMPATYCZNA** — wołam z kolei na łamach gazety i ślicznie proszę o złożenie tego zdania czarnym wersalikiem, abycie Państwo dobrze zapamiętali.

„Lektorn” pióra FERIDUNA EROLA i ROMANA GORZELSKIEGO jest przede wszystkim ogromnie, przeogromnie zabawny; to w ogóle jeden z najśmieszniejszych spektakli, jaki kiedykolwiek dane mi było oglądać na łódzkiej scenie! Jego wariacja, stanowiska właściwie tylko pretekst do dobrej zabawy akcją, dałoby się wprowadzić streścić w trzech zdaniach, ale pomysłów i pomyslików — nie opowie działbym i przez godzinę.

Jeżeli widz nie zdoła nawet „kupić” jednego czy drugiego dowcipu, mała strata i krótki żal, rozkazujwanj auto rzy serwują mu bowiem natychmiast dziesięć następnych! Tekstowych, sytuacyjnych, tanecznych (świetna rękota BARBARY FIJEWSKIEJ), muzycznych, czort wie jeszcze jakich!

Muzyce PIOTRA HERTLA należy się wiele, wiele dobrych słów — cytował wprowadzić dość gęsto, ale zawsze z ogromnym wdziękiem i sympatycznie parodystycznym sżaciciem, a to, co napisał, też było przedniej marki! Zresztą napisać to dopiero pół roboty, trzeba było jeszcze solidnie popracować nad stroną wokalną — efekty przesyły jednak wszelkie oczekiwania. Aktorzy korzystają wprowadzić z mikro fonu, ale śpiewają czysto, muzykalnie, z sensem, a wszystko to wśród morderczych — w sensie fizycznego wysiłku — ewolucji tanecznych!

Ciepłe słowa należą się również WALDEMAROWI WILHELMOWI za układ walk i — oczywiście — współreżyserom: FERIDUNOWI EROLOWI oraz PIOTROWI HERTLOWI. Same zmontowane widowiska tak pełnego rozmachu i bezbłędne w tempie, jest sztuka nie ładu, tak że nie ograbię ich chyba z zasług, jeżeli powiem: na moje wyczuć współbawił się reżyseria całej zespół, dwóch ludzi nie zdołałoby zapewne wymyślić tylu gagów i chwycików.

Właśnie owa twórcza, pełna radosnego zapału współpraca realizatorów i wykonawców sprawia, że przedstawienie jest tak ogromnie, szersze sympatyczne. Widownia daje się natychmiast wciągnąć w zabawę na zasadzie dodatniego sprężenia zwrotnego: im bardziej się śmieje, z im większym zapałem wykłaskuje rytmy, tym większy wigor wstępuje w wykonawców, im bardziej starają się wykonawcy, tym lepiej bawi się widownia i tak dalej, i tak dalej, aż do rozpuhanego finału, który był wielokrotnie bisowany w wszystkich dotychczasowych przedstawieniach!

O aktorach mogę mówić tylko do brze i nawet seznając pod przysięgą na sali sądowej, nie byłbym w stanie wydukać, kto był — dajmy na to — najlepszy. Stwierdziłbym jedynie, że nikt nie był zły, ani nawet „taki sobie”, nikt nie markował, a wszyscy grali, śpiewali i tańczyli na całego, bez przesady do siódmych potów.

Bohaterem premiery prasowej był jednak dla mnie JAN TESARZ (Wielki Barman i Szeryf w jednej osobie), który mimo koszarnej, kwalifikującej się do lekarskiego zwolnienia chrypy, dzielnie trzymał się przez cały spektakl, dwukrotnie powtarzając swoją śliczną piosenkę.

Ale czyż mniej zasług ma MACIEJ MAŁEK (Brock), doskonały zwłaszcza w obłąkańczym i — jako się rzekło — wielokrotnie bisowanym finale? A KRZYSZTOF ROŻYCKI, prześmieszny Juan Lopez Ortega, ze swoimi taneczkami i „muchą numer trzy”?

Pięknie zapisałi się nam w pamięci: sympatycznie niedziewidziowaty Ivanog — IRENEUSZ KASKIEWICZ, lubieżny, oj, lubieżny pastor O’ko — HENRYK JOZWIAK, wspaniale ryczący z bólu Mac Owiec — JAN KRUK, bezліtośnie objany i prześmiewany Grogeux — KARÓL OBIDNIAK, pozytywny bohater westernu, dziarski Jan Kowal — STANISŁAW KWAŚNIAK i bohater negatywny, paskudny Szwarc — ANDRZEJ HERDER.

ALICJA KRAWCZYKOWNA (Wielka Córka Wielkiego Barmana) grała wiele już „stodkich dziubdziosków” i aż dziw, skąd na okazję „Lektornu” wytrasnęła tony nowe, nie słyszane a zabawne — ślicznie też parodiowała „operetkowy duet miłosny” i „wpłynięcie na scenę primabaleriny”.

Kuże temperamentu i wdzięku miała GRAZYNA MARZEC (Mary), tudzież urokliwa, makieteryjna i dobra wokalknie BARBARA MARSZAŁEK (Ann); wprost nie mogłem poznać tej aktorki, po niezbyt fortunnych kabaletowych próbach...

Tak więc wszystko znalazło się nagłe na swoim miejscu. Na scenie Teatru 7.15 zobaczyliśmy nie tylko świetne przedstawienie, które długo nie zej dzie z afissa, ale odnaleziona została racja bytu tej scenki. Sens jej istnienia może bowiem leżeć tylko w realizacji spektakli tego typu, nie zaś w odgrzewaniu i przyprawianiu na nowo XIX-wiecznych komeđii, ani też w wystawianiu np. Witkacego, którego — przypominam to z „prykróścią” — wprowadzić zagrano tu doskonale, ale bez żadnego wzięcia u publiczności.